wolnelektury.pl

Henryk Sienkiewicz

Wspomnienie z Maripozy

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

HENRYK SIENKIEWICZ

Wspomnienie z Maripozy

Byłem tylko jakby przelotem w Maripozie i równie pobieżnie zwiedziłem jej okolice. Byłbym się jednak dłużej zatrzymał i w mieście, i w hrabstwie, gdybym był wiedział, że o kilkanaście mil od miasta żyje w lesie prototyp mego *Latarnika*. Przed niedawnym czasem pan M., który jednocześnie ze mną był w Kalifornii, przeczytawszy *Latarnika*, opowiedział mi spotkanie z podobnym do niego zupełnie polskim skwaterem[1]. Opowiadanie to powtarzam wiernie co do treści.

...Po drodze do Big Trees, czyli olbrzymich drzew kalifornijskich, zajechałem do Maripozy. — Miasto to liczyło przed niedawnymi jeszcze laty do piętnastu tysięcy mieszkańców, obecnie jest ich dziesięć razy mniej. Wiadomo, że w Nowym Świecie miasta rodzą się jak grzyby, ale też często mają żywot motyli. Tak było i z Maripozą. Póki rzeczka Maripoza przeświecała złocistym dnem, a na brzegach osadzała zielonawe grudki drogiego metalu, roili się tu górnicy amerykańscy, *gambusinos*[2] z Meksyku i kupcy z całego świata. Potem wszystko to wywędrowało. „Złote" miasta są nietrwałe, bo złoto prędzej czy później musi się wyczerpać. Dziś miasto Maripoza ma z tysiąc mieszkańców, a brzegi rzeki Maripozy pokryły się już na nowo gęstwiną wierzb płaczących, drzewa bawełnianego i innych pomniejszych krzewów. Tam, gdzie dawniej górnicy śpiewywali[3] wieczorami: „*I crossed Mississippi*[4]", obecnie śpiewają kojoty. Miasto składa się z jednej ulicy, na której najpiękniejszym budynkiem jest szkoła; drugie po niej miejsce trzyma *Capitol*[5], trzecie hotel pana Billinga, obejmujący zarazem grocernię[6], *saloon*, to jest szynk, i *bakery*, czyli piekarnię. Kilka innych sklepów świeci wystawami wzdłuż ulicy. Ruch jednak handlowy jest tu bardzo niewielki. Sklepy zaopatrują potrzeby samego tylko miasta, bo w okolicy mało jest fermerów. Całe hrabstwo ma jeszcze nader nieliczną ludność, po większej zaś części szumi olbrzymimi lasami, w których z rzadka siedzą skwaterowie[7].

Handel

Gdy dyliżans nasz wjeżdżał do miasta, było w nim niezwykle ludno, przybyliśmy bowiem w piątek, a to jest dzień targowy. Skwaterowie przywożą w ten dzień miód do grocerni, w której w zamian zaopatrują się w rozmaite artykuły żywności. Inni przypędzają trzodę, fermerowie[8] dostawiają zboże. Lubo[9] emigracja napływa do Maripozy bardzo pomału, znajdowało się wszelako i kilka wozów emigranckich, które łatwo poznać po białych, wysokich dachach i po tym, że między kołami zwykle upięty jest na łańcuchu pies, szop albo niedźwiadek. Ruch przed hotelem panował niemały, gospodarz zaś hotelu, pan Billing, kręcił się na wszystkie strony, roznosząc dżin, *whisky* i *brandy*. Na pierwsze wejrzenie poznał on we mnie cudzoziemca jadącego do Big Trees, ponieważ zaś tacy turyści stanowią najpożądańszą dla niego klientelę, dlatego zajął się mną ze szczególną troskliwością.

Był to niemłody już człowiek, ale ruchliwy i żywy jak iskra. Tak po jego ruchach, jak i po twarzy łatwo było poznać, że nie był to Prusak. Z wielkim ugrzecznieniem wskazał

[1] *skwater* — w XIX w. (w Stanach Zjednoczonych i Australii) nielegalny osadnik, niemający prawa własności do zajmowanej ziemi. [przypis edytorski]
[2] *gambusino* (hiszp.) — wędrowny poszukiwacz minerałów (np. złota). [przypis edytorski]
[3] *śpiewywać* (daw.) — śpiewać wielokrotnie, od czasu do czasu, zwyczajowo. [przypis edytorski]
[4] *I crossed Mississippi* (ang.) — przeszedłem Missisipi. [przypis edytorski]
[5] *capitol* — tu: ratusz. [przypis edytorski]
[6] *grocernia* (z ang.) — sklep spożywczy. [przypis edytorski]
[7] *skwater* — nielegalny osadnik, nieposiadający prawa do zajmowanej ziemi. [przypis edytorski]
[8] *fermerowie* — dziś popr. forma M.lm: fermerzy (a. raczej: farmerzy). [przypis edytorski]
[9] *lubo* (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

mi mój pokój. Objaśnił, że już jest po brekfeście[10], ale jeżeli sobie życzę, podadzą mi natychmiast jeść w *dining-room*[11].

— *Gentleman*[12] zapewne z San Francisco?

— O, nie. Z dalszych stron.

— *All right*[13]! Zapewne do Big Trees?

— Tak jest.

— Jeżeli pan życzysz sobie obejrzeć fotografię drzew, wiszą one na dole.

— Dobrze, zaraz zejdę.

— Czy długo pan zabawi w Maripozie?

— Kilka dni. Potrzebuję odpocząć, a przy tym chcę widzieć okoliczne lasy.

— Polowanie tu doskonałe. Niedawno zabito pumę.

— Dobrze, dobrze. Tymczasem pójdę spać.

— *Good bye*[14]! Na dole jest książka hotelowa, w której pan raczysz zapisać swoje nazwisko.

— Dobrze...

Położyłem się spać i spałem aż do obiadu, o którym oznajmiono uderzeniami pałki w blaszaną górniczą miednicę. Zeszedłem na dół i przede wszystkim zapisałem się do książki, nie omieszkawszy do swego nazwiska dodać: *from Poland*[15]. Następnie udałem się do *dining-roomu*. Targ widocznie już się skończył, handlujący rozjechali się do domów, bo do obiadu zasiadło kilka tylko osób. Dwie familie fermerskie, jakiś jegomość bez oka i bez krawata, miejscowa nauczycielka, która widocznie stale mieszkała w hotelu, i jakiś starzec, o ile z ubioru i broni mogłem wnosić — skwater. Jedliśmy w milczeniu, przerywanym tylko krótkimi frazesami: „Chciałbym panu podziękować za chleb" lub „za masło", lub „za sól". W ten sposób siedzący dalej od chleba, masła lub soli proszą o posunięcie tych przedmiotów bliżej nich siedzących sąsiadów. Byłem zmęczony i nie chciałem rozpoczynać rozmowy. Rozglądałem się natomiast po pokoju, którego ściany, jak rzekł pan Billing, były zawieszone fotografiami drzew olbrzymich. Więc: *Father of the Forest*, czyli ojciec lasu, zwalony już. Nie mógł jednak udźwignąć swoich 4000 lat na grzbiecie!

Długość: 450 stóp[16], obwód 112. Ładny tatuś! Wierzyć się nie chce oczom i podpisom. *Grizzled Giant*[17]: 15 łokci[18] średnicy. No! nawet Żydzi nasi namyślaliby się, gdyby im kazano odstawić taką roślinkę do Gdańska. Dusza skakała mi z radości na myśl, że wkrótce zobaczę w naturze i własnymi oczyma tę grupę drzew, a raczej wież kolosalnych, stojących samotnie w lesie... od potopu. Ja, warszawiak, ujrzę własnymi oczyma „ojca", dotknę jego kory, a może kawał jej przywiozę do Warszawy, na dowód sceptykom, że naprawdę byłem w Kalifornii. Człowiek, gdy się tak zabłąka, samemu sobie wydaje się dziwnym i mimo woli cieszy się myślą, jak to będzie opowiadał za powrotem i jak miejscowi sceptycy nie będą mu wierzyli, by były na świecie drzewa mające pięćdziesiąt sześć łokci obwodu. Rozmyślania te przerwał mi głos Murzyna:

Kolonializm, Sługa

— Czarnej kawy? białej?

„Czarnej, jak sam jesteś" — chciałem odpowiedzieć, ale odpowiedź byłaby nietrafną, stare bowiem Murzynisko miało białą jak mleko czuprynę i ledwo nogi włóczyło ze starości.

Tymczasem obiad się skończył. Wstali wszyscy. Ojciec fermer zapchał sobie żuchwy tytoniem, mama fermerka, siadłszy na biegunowym krześle, poczęła się bujać zawzięcie, a córka, jasnowłosa, grzywiasta Polly czy Katty, poszła do pianina i po chwili usłyszałem:

— *Yankee Doodle is going down town*[19]...

---

[10] *po brekfeście* (z ang. *breakfast*) — po śniadaniu. [przypis edytorski]

[11] *dining-room* (ang.) — jadalnia. [przypis edytorski]

[12] *gentelman* (ang.) — pan. [przypis edytorski]

[13] *all right* (ang.) — dobrze, w porządku. [przypis edytorski]

[14] *Good bye* (ang.) — do widzenia. [przypis edytorski]

[15] *from Poland* (ang.) — z Polski. [przypis edytorski]

[16] *stopa* — jednostka miary długości, równa ok. 30 cm. [przypis edytorski]

[17] *grizzled Giant* (ang.) — dosł. szpakowaty olbrzym. [przypis edytorski]

[18] *łokieć* — daw. jednostka miary długości, równa ok. 60 cm; łokieć dzielił się na dwie stopy a. 24 cale. [przypis edytorski]

[19] *Yankee Doodle is going down town* (ang.) — Yankee Doodle idzie do miasta; właśc. *Yankee Doodle went to town* (ang.; Yankee Doodle przybył do miasta), piosenka powstała w XVIII w., spopularyzowana w okresie walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

„Nie mnie brać na *Yankee Doodle*!" — pomyślałem sobie. Od New Yorku do Maripozy grają mi to panny na fortepianach, żołnierze na trąbkach. Murzyni na bandżach[20], dzieci na kawałkach wołowych żeber. Zapomniałem! Jeszcze na okręcie prześladowała mnie *Yankee Doodle*. Z czasem w Ameryce zjawi się zapewne choroba: *Yankee-Doodle*-fobia!

Zapaliłem cygaro i wyszedłem na ulicę. Lekki mrok ogarniał przestworze. Wozy się porozjeżdżały, emigranci również. Było cicho i uroczo. Zachód rumienił się zorzą, wschód ciemniał. Było mi jakoś wesoło i dobrze. Życie wydało mi się nader przyjemnym, lekkim, swobodnym. Z ogródków przy domach dochodziły mnie śpiewy, gdzieniegdzie wśród krzewów mignęła biała sukienka, gdzieniegdzie para jasnych oczu. Co za śliczny był wieczór! Szkoda tylko, że w Ameryce obywatele mają zwyczaj wieczorami palić śmiecie na ulicy. Zapach dymu bardzo niepotrzebnie miesza się oto z zapachem róż i świeżą wonią pobliskich lasów. Od czasu do czasu z przyległych do miasteczka pól i gęstwin dolatywały odgłosy pukaniny ze strzelb, bo niemal wszyscy mieszkańcy Maripozy są myśliwymi; zresztą ruch już ustał, śmiecie dogorywały. Na ulicy spotkałem kilka osób i nie wiem, czy mimo woli własne swoje usposobienie przeniosłem na twarze innych, ale wśród łagodnych blasków zachodu wszystkie te twarze wydały mi się dziwnie zadowolone, spokojne i szczęśliwe.

„Może też — myślałem sobie — żyje się tu cicho, spokojnie i szczęśliwie, w tym nieznanym, zapadłym w lasach kącie świata. Może też w tej amerykańskiej swobodzie dusza tak rozpromienia się i świeci łagodnym światłem, jakby robaczek świętojański. Tu przy tym i niegłodno, i niechłodno, i przestrzeni dużo, jest się gdzie rozkurczyć, jest ręce gdzie wyciągnąć... A przy tym te lasy tak spokojne, ach! jak spokojne!..."

Kilku Murzynów, idących naprzeciw mnie, śpiewało dość dźwięcznymi głosami, szczęściem nie *Yankee Doodle*, ale *Srebrne nitki*.

— Dobry wieczór panu — rzekli uprzejmie, przechodząc koło mnie.

I ludzie tu jacyś życzliwi, grzeczni. Doprawdy, gdy przyjdzie starość, pomyślę nieraz o tej cichej Maripozie. Z wysoka doleciał mnie głos żurawi, ciągnących gdzieś ku oceanowi. Rozkołysałem się i rozmarzyłem. Dziwne zebranie wrażeń, ale wróciłem do hotelu prawie rozrzewniony i jakiś tęskny. Począłem myśleć o domu, o moich i także zacząłem śpiewać, ale nie *Yankee Doodle*. O nie! Śpiewałem:

— *U nas inaczej, inaczej! inaczej*[21]!...

— Puk, puk, puk!

„Ciekawym[22], kto to być może?" — pomyślałem.

— Puk! puk!

— *Come in*[23].

Wszedł gospodarz. Co u licha! co za kraj! I ten ma minę zupełnie wzruszoną. Zbliża się do mnie, ściska mnie silnie za rękę i nie puszczając mej dłoni, oddala się na długość ramienia, patrząc na mnie tak, jakby mnie chciał błogosławić.

Otwieram usta i moje zdziwienie równa się jego rozrzewnieniu.

Niemiec, Polak, Idealista, Pycha

— Zobaczyłem w księdze hotelowej — mówi — pan jesteś z Polski?

— Tak jest. Czy i pan Polak?

— O nie! Jestem Badeńczyk.

— To pan był w Polsce?

— O nie! nigdy...

— A więc?...

---

[20] *bandżo* (*banjo*) — instrument strunowy szarpany, podobny do gitary, lecz o okrągłym pudle rezonansowym, mający zwykle 4–6 strun; w niektórych regionach Stanów Zjednoczonych traktowany jak instrument narodowy. [przypis edytorski]

[21] *U nas inaczej, inaczej! inaczej* — tęskna piosenka (dumka) Józefa Bohdana Zaleskiego (1802–1886), przedstawiciela tzw. szkoły ukraińskiej pol. romantyzmu, uczestnika powstania listopadowego, przebywającego od 1831 r. aż do śmierci na emigracji we Francji; dumka wyraża smutek wygnańca i tęsknotę za Ukrainą: „Ludzie nas nudzą i świat cały nudzi; / Cudzo, och, pusto śród świata i ludzi! / Nie ma bo rady dla duszy kozaczej, / U nas inaczej! inaczej! inaczej! / U nas inaczej! Och, Ojczyzna Lasza [tj. polska, Lachów] / Ta wszechsłowiańska królowa i nasza! / Bracia, zginiemy za nią, kiedy skinie, / Ale śnić będziem o swej Ukrainie". [przypis edytorski]

[22] *ciekawym* — tu: ciekawy jestem. [przypis edytorski]

[23] *come in* (ang.) — wejść. [przypis edytorski]

Moje oczy otwierają się równie szeroko jak usta...

— Panie — rzecze gospodarz — służyłem pod Mierosławskim[24].

— Tam do licha!

— To był bohater! to największy wódz w świecie! Jakżem szczęśliwy, że pana widzę... Czy on żyje jeszcze?

— Nie, umarł.

— Umarł! — mówi Niemiec i siadłszy, ciężko opuszcza ręce na kolana, a głowę na piersi.

Nie wiedziałem sam, co mam robić. Nie podzielałem entuzjazmu pana Billinga dla M., ale w tej chwili entuzjazm ten był mi miłym i pochlebiał. Tymczasem pan Billing zwycięża swój smutek i uwielbienie jego dla M. płynie kaskadą, wobec której niczym Niagara albo Yosemite Falls[25]. O uszy moje obijają się imiona kilku bohaterów starożytności, kilku ze średnich wieków, następnie Waszyngtona[26], Lafayetta[27], Kościuszki i Mierosławskiego; potem słyszę wyrazy takie jak swoboda, postęp, cywilizacja — słyszę setkami, tysiącami. Wymowny jenerał[28] miał widocznie wymownych szeregowców.

— To był człowiek idealny! — wykrzykuje na koniec mój gospodarz.

„Był czy nie był, mniejsza o to! — myślę sobie — ale faktem jest, że ty, pozytywny Niemcze, jeśli masz w sobie coś idealnego, to dziwnym zbiegiem okoliczności zawdzięczasz to Polakowi. Gdyby nie on, *ergo*[29], gdyby nie my, myśl twoja nie uleciałaby może nigdy ponad dolary, *business* i zyski ze swego hotelu. Łapałbyś tylko chciwie turystów jadących do Big Trees i skakał koło nich, jak koło mnie skakałeś, a teraz oto duch wyższy dmie przez ciebie jak przez dudy organów — i wyrzucasz słowa, które już skwaśniały jak stare piwo w Europie, ale które nie przestały być najszlachetniejszymi słowami, na jakie się zdobył język ludzki. W starej Europie jest tylko może jedyny kąt, gdzie je biorą jeszcze na serio i czasem wymawiają ze łzą w oku, a czasem z bólem, że inni poniewierają tymi skarbami lub na nich gwiżdżą, jak na dziurawych orzechach. Ale trudno... I w owym kącie czasem także... trudno — o jak trudno! Co za poczciwy jakiś Niemiec; nie imponuje mu nic a nic Sadowa[30] ani Sedan[31], on tylko wspomina M. i swoje Badeńskie. Co za poczciwy Niemiec! Adres jego: Billing's Hotel, Kalifornia, Maripoza County[32]. Warto zanotować adres takiego Niemca. Trzeba aż do Maripozy po niego jechać!"

All right!

On tymczasem powtarza: „Ach ten M...!" i obciera oczy, wyraźnie obciera oczy. Dusza złota!

— Tak mi miło, że pana widzę, jakbym się napił *whisky* z imbirem! — mówi do mnie.

Ściska moją dłoń, ściska ją po raz drugi, trzeci i zabiera się ku drzwiom. Przy drzwiach pali się ręką w czoło, aż plasło[33].

— Ale! — mówi. — Otom zapomniał! Przecie tu jest pański rodak.

---

[24] *Ludwik Mierosławski* (1814–1878) — generał, radykalny demokrata; w latach 1848–1849 w czasie Wiosny Ludów dowódca powstania w Wielkopolsce, następnie na Sycylii i w Badenii. [przypis edytorski]

[25] *Niagara (...) Yosemite Falls* — amerykańskie wielkie wodospady, znajdujące się odpowiednio: w stanie Nowy York przy granicy z Kanadą i w stanie Kalifornia, w dolinie Yosemite. [przypis edytorski]

[26] *Waszyngton* właśc. *Washington, George* (1732–1799) — wódz naczelny podczas wojny Stanów Zjednoczonych o niepodległość, a następnie, w l. 1789–1797 pierwszy prezydent nowo powstałego państwa. [przypis edytorski]

[27] *Lafayette, Joseph* (1757–1834) — liberalny polityk fr., dowódca wojskowy, wolnomularz; stopień generała zyskał jako uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, podczas której dowodził armią w stanie Wirginia i odbierał w 1781 r. kapitulację wojsk ang. po oblężeniu Yorktown; po powrocie do Francji jako jeden z nielicznych przedstawicieli arystokracji (posiadał tytuł markiza) poparł Wielką Rewolucję Francuską, był dowódcą Gwardii Narodowej; pozostawał jednak w opozycji polit. w stosunku do jakobinów, w związku z czym musiał opuścić na jakiś czas kraj, by powrócić po objęciu władzy przez Napoleona Bonaparte; ponownie był dowódcą wojsk rewolty w czasie rewolucji 1830 r.; popierał również niepodległościowe dążenia Polaków, a podczas powstania listopadowego usiłował zorganizować pomoc finansową i wojskową dla powstańców. [przypis edytorski]

[28] *jenerał* — dziś: generał. [przypis edytorski]

[29] *ergo* (łac.) — więc. [przypis edytorski]

[30] *Sadowa* — wieś w Czechach, miejsce zwycięskiej dla Prusaków, rozstrzygającej bitwy w wojnie prusko-austriackiej w r. 1866. [przypis edytorski]

[31] *Sedan* — tj. bitwa pod Sedanem w 1870 r., w czasie wojny prusko-francuskiej, zakończona klęską armii fr. pod dowództwem Napoleona III. [przypis edytorski]

[32] *county* (ang.) — okręg, hrabstwo. [przypis edytorski]

[33] *plasło* — dziś popr.: plasnęło. [przypis edytorski]

— W Maripozie?

— Nie, on mieszka w lesie. Ale w piątek przyjeżdża na targ z miodem i zostaje na noc. Stary człowiek. Bardzo dobry, bardzo dobry! On tu już jest ze dwadzieścia lat. Jeszcze tu nikogo nie było, jak on przyszedł. Jutro go panu przyprowadzę.

— Jakże się nazywa?

Niemiec staje i poczyna się w głowę drapać jak pierwszy lepszy polski Bartek.

— O! *I don't know*[34]! Nie wiem! — mówi. — Coś bardzo trudnego.

Nazajutrz ledwiem wstał, już mój Niemiec, jeszcze przed brekfestem, przyprowadził mi rodaka.

Natychmiast poznałem w nim starca, który wczoraj jadł ze mną obiad.

Polak

Był to człowiek wysoki, bardzo nawet wysoki, ale pochylony mocno. Miał białą głowę, białą brodę i niebieskie oczy, które utkwił we mnie od razu z jakąś dziwną uporczywością.

— Zostawiam panów samych — rzekł Niemiec.

Zostaliśmy tedy sami i patrzyli na siebie przez długi czas w milczeniu. Po prawdzie, byłem jakiś zmieszany widokiem tego starca, podobniejszego do Wernyhory[35] niż do przeciętnego rodaka.

— Zwę się Putrament — ozwał się starzec. — Aza[36] nazwisko moje obce jest uszom twoim?

— Nazwisko moje M. — odparłem. — Pańskie obiło mi się o uszy. Zdaje się z Litwy?

Coś istotnie przypominało mi się z *Pana Tadeusza*, coś „Putrament z Pikturną" w opowiadaniu Protazego o procesach.

Starzec przyłożył rękę do ucha.

— Hę? — rzekł.

— Zdaje mi się, z Litwy?

— Podnieś głos twój, albowiem wiek zepsował uszy moje i głuchą jest starość moja — odrzekł pan Putrament.

„Czy on kpi sobie ze mnie, czy ja głupi jestem? — pomyślałem — ale coś ten staruszek mówi językiem proroków. Cóż za oryginały spotykam w tej Maripozie?"

— Pan dawno z kraju? — spytałem.

Emigrant

— Dwadzieścia dwa lata tu mieszkam i zaprawdę, pierwszym jesteś, którego oglądam ze stron ojczystych, gwoli czemu wzruszone jest serce moje i uradowana dusza we mnie.

Rzeczywiście, starzec mówił głosem drżącym i wydawał się bardzo wzruszony. Co do mnie, byłem tylko zdziwiony. Nie siedziałem dwadzieścia lat w lesie, Polaków widziałem niedawno w San Francisco i nie miałem powodu się rozczulać. Miałem natomiast trochę ochoty wykrzyknąć: co za styl! Żeby tak kto do mnie mówił przez dobę, to bym chyba zaczął wyć... Brr!... Tymczasem starzec wpatrywał się we mnie uporczywie i myśl jego zdała się pilnie pracować. Kilka razy jakby pragnął mówić i uciął. Widocznym było, iż sam czuł, że nie wyraża się jak każdy inny człowiek. Mówił zresztą bardzo poprawnie, ale z trudnością.

— W ziemi dalekiej stężał język mój i związały się wargi moje...

„Co prawda, to nie grzech!" — pomyślałem.

Ale wesołość opuszczała mnie. Robiło mi się jakoś przykro i uczułem pewien wyrzut sumienia. „Jak sobie tam mówi, tak mówi ten starzec — myślałem — ale mówi ze wzruszeniem, z głębokim smutkiem i szczerze, a ja oto jakbym podrwiwał sobie z niego".

I mimowolnie wyciągnąłem ku niemu obie ręce. Wziął je i przycisnął silnie do swych piersi, powtarzając:

— Rodak! rodak!

Takie uczucie drgało w jego głosie, że chwyciło mnie wprost za serce.

W każdym razie miałem przed sobą dziwną zagadkę, a może bardzo smutną. Począłem tedy patrzeć na niego, jakbym patrzył na starego ojca. Posadziłem go z uszanowaniem na krześle i sam usiadłem koło niego. On wciąż patrzał na mnie.

— Co słychać w ziemi naszej? — spytał.

---

[34] *I don't know* (ang.) — nie wiem. [przypis edytorski]

[35] *Wernyhora* — ukraiński wędrowny lirnik żyjący w XVIII w., postać na poły legendarna; polscy romantycy (Goszczyński, Słowacki i in.) upowszechnili przekonanie, że w swoich wieszczych przepowiedniach przewidział on upadek Rzeczpospolitej i przepowiedział jej dalsze losy. [przypis edytorski]

[36] *aza* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

Rozpuściłem język jak kołowrót, starając się tylko mówić głośno i jasno. W ten sposób gadałem z pół godziny, a w miarę słów moich szanowna jego głowa kiwała się smutno — lub uśmiech występował mu na usta. Powtórzył raz zdanie Galileusza[37] i częstokroć zadawał mi pytania, zawsze tym samym poważnym, dziwnym i niewytłumaczonym dla mnie stylem.

Wszystko, com mu opowiadał, zajmowało go nad wszelki wyraz. Cała jego dusza zbiegała się do oczu i ust. Żyjąc samotnie, wśród lasu, może on dni całe myślał tylko o tym, co płynęło teraz z ust moich.

Dziwny starcze, dziwna raso ludzka, która na najodleglejsze krańce świata niesiesz jedną myśl i jedno uczucie! Tym żyjesz w lasach, w pustyniach i nad morzem — unosisz ciało swoje, a duszy oderwać nie umiesz — i chodzisz jak błędna między innymi ludźmi! Ale rasa ta wymiera z wolna. Ja wam opowiadam o jednym z ostatnich.

Opowiadanie zda się wymysłem, a jest rzeczywistością. Putrament może żyje jeszcze w swoim lesie, w bliskości Maripozy. Z opowiadań jego dowiedziałem się, co następuje: był pasiecznikiem, jak większość skwaterów. Nie jest zbyt ubogi. Pszczoły zarabiały na jego życie. Zestarzawszy się, wziął pomocnika, małego Indianina, który dogląda pasieki. Mówił, że sam dotychczas jeszcze co dzień poluje. Zwierzyny w pobliżu Maripozy jest mnóstwo: jeleni, antylop i ptastwa[38] wszelakiego moc nieprzebrana.

Niedźwiedzie przerzedziły się znacznie. Jego *canyon*[39] jest jednym z najpiękniejszych w okolicy. Przy domu jest cudny strumień, tworzący mnóstwo kaskad — zresztą skały i góry, a na nich las i las nieprzebyty... Cisza, spokój... Zapraszał mnie mocno, bym go odwiedził, ale musiałbym z powrotem czekać aż do następnego piątku, więc z żalem nie mogłem przyjąć zaproszenia. Mówił ciągle jak jaki Abraham lub Jakub... Słowa: aza, azali[40], zaprawdę, lepak[41], przecz[42] i wżdy[43] — powtarzały się w jego ustach co chwila. Czasami zdawało mi się, że mam przed sobą jakiegoś człowieka z czasów Górnickiego[44] lub Skargi[45], który pod ziemią przewędrował do Maripozy i zmartwychwstał tu lub żył od owych czasów, jak owe Big Trees pobliskie. Ale prócz tego starego języka była w mowie jego jeszcze i jakaś dziwna uroczystość polegająca na toku zdań, na mnóstwie pleonazmów[46], na szczególnych określeniach. Postanowiłem wreszcie rozwiązać zagadkę.

— Powiedz mi, szanowny panie, skąd ci się wziął ten język? Język to nie dzisiejszy, ale stary, którym już nie mówią w Polsce.

Uśmiechnął się.

— Jedną książkę mam w domu: *Biblię* Wujka[47], którą czytuję co dzień, abym nie zapomniał mowy mojej i nie stał się niemym w języku ojców moich... Książka

Teraz zrozumiałem. Przez kilkadziesiąt lat w zapadłej Maripozie nie widział ani jednego Polaka, nie mówił z nikim. Czytywał więc Wujka i nic dziwnego, że nie tylko jego słowa, ale i myśli ułożyły się do miary Biblii. Inaczej już po polsku nie umiał i nie mógł umieć; oddawał to, co czerpał. Nie chciał tylko za nic w świecie zapomnieć. Miał zwyczaj czytywać głośno swoją Biblię każdego ranka. Zresztą nic więcej nie dochodziło go ze stron ojczystych, nic, znikąd — chyba tylko szum lasu kalifornijskiego przypominał mu szumy litewskie.

Gdyśmy się żegnali, rzekłem:

---

[37] *zdanie Galileusza* — „A jednak się kręci" (wł. *E pur si muove*), zdanie, które miał wypowiedzieć po cichu astronom wł. Galileusz (1554–1642), zmuszony uprzednio przez władze kościelne do publicznego wyparcia się swoich przekonań naukowych dotyczących ruchu obrotowego Ziemi wokół Słońca. [przypis edytorski]

[38] *ptastwo* — dziś: ptactwo. [przypis edytorski]

[39] *canyon* (ang.) — kanion: głęboki wąwóz o stromych zboczach. [przypis edytorski]

[40] *aza, azali* (daw., starop.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

[41] *lepak* (daw., starop.) — znowu, znów. [przypis edytorski]

[42] *przecz* (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

[43] *wżdy* (daw., starop.) — jednak, przecież; w końcu, wreszcie. [przypis edytorski]

[44] *Górnicki, Łukasz* (1527–1603) — renesansowy poeta, pisarz polit., tłumacz, humanista; sekretarz i bibliotekarz króla Zygmunta Augusta; autor m.in. *Dworzanina polskiego* (1565), dostosowanej do realiów polskich adaptacji sławnego wówczas dzieła „Il Cortegiano" Baldassare Castiglione. [przypis edytorski]

[45] *Skarga, Piotr* (1536–1612) — jezuita, kaznodzieja barokowy, czołowy przedstawiciel pol. kontrreformacji; autor *Kazań sejmowych*. [przypis edytorski]

[46] *pleonazm* (z gr.) — wypowiedź „nadmiarowa"; wyrażenie, w którym powielane są te same treści (pot. masło maślane). [przypis edytorski]

[47] *Biblia Wujka* — tj. Biblia w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka (1540–1597), wyd. w 1599 r. [przypis edytorski]

— Za miesiąc wracam do kraju. Czy nie masz pan jakich krewnych? brata, swata, kogokolwiek, komu byś mógł dać znać o sobie?

Zamyślił się, jakby szukał w pamięci jakich najdalszych krewnych — potem począł potrząsać głową:

— Nikogo... nikogo... nikogo...

A jednak ten starzec czytywał Wujka i nie chciał... zapomnieć.

Pożegnaliśmy się.

— Niech cię prowadzi Pan! — rzekł mi na drogę.

On zaraz wyjechał do lasu — ja w dwa dni potem do Big Trees. Gdym wsiadał do dyliżansu, mister Billing wstrząsał moją ręką, jakby ją sobie chciał urwać na pamiątkę, i powtarzał:

— To był wielki człowiek, panie, ten M... *Good bye*! *Good bye*! *Sehr grosser Mann*[48]!

W kwadrans potem otoczyły mnie lasy Maripozy. Nazajutrz rankiem myślałem sobie: w tej chwili stary Putrament czyta głośno w kanionie[49] swoją Biblię...

[48] *Sehr grosser Mann* (niem.) — bardzo wielki człowiek. [przypis edytorski]

[49] *kanion* — głęboki wąwóz o stromych zboczach. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sienkiewicz-wspomnienie-z-maripozy

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Sienkiewicz, Nowele wybrane, Państwowy Instytut Wydawniczy, [Warszawa 1968].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Doroty Kowalskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Wolanin, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0919-2

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.